

## Paweł Paliwoda: Przeorać tożsamość Zachodu

Czy Zachód chce i potrafi się bronić w obliczu zewnętrznych zagrożeń? Aby skuteczna obrona była możliwa, obrońcy muszą czuć więź z tym, czego mają bronić. Z czym identyfikuje się dzisiaj przeciętny Europejczyk, za co byłby gotów oddać życie? – pisał niegdyś Paweł Paliwoda. W „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Po co nam cywilizacja?” przypominamy jego tekst z książki „Kambei Shimada”.

Wiek XX postawił chrześcijańską cywilizację Zachodu wobec fundamentalnych zagrożeń. Z jednej strony były to wcielane w życie socjalistyczne projekty totalitarne. Niemiecki nazizm i włoski faszyzm zostały rozbite, chociaż wśród elit intelektualnych były przyjmowane ambiwalentnie (por. romans Heideggera z NSDAP czy Gentilego z partią Mussoliniego). Głębsze ślady w cywilizacji Zachodu pozostawiła ateistyczna utopia komunizmu, której idee Związek Sowiecki – prowadzący od zarania swoich dziejów politykę ekspansjonizmu – próbował zaszczerpić w umysłach mieszkańców świata wolnego i świata podbitego przez siebie.

Z drugiej strony marksizujące elity liberalnych demokracji dokonywały redefinicji pojęć leżących u podstaw porządku zachodniego. Miejsce wolności i praw obywatelskich (*laws*), w przeszłości nierozzerwalnie związanych z uniwersalnym kodeksem etycznym i odpowiedzialnością za dobro wspólne, stopniowo zajmować zaczęły indywidualistyczna ideologia uprawnień (*rights*) i postulat bezwarunkowej akceptacji

selektywnie wskazanych „odmienności”. Moda na „tolerancję” nabrała cech kategoriycznego imperatywu, a pojęcie „kultura” uległo rozszerzeniu.

## **Pożyteczni idioci**

Po drugiej wojnie światowej na fali procesu dekolonializacji zrodziło się pojęcie cywilizacyjnego policentryzmu, które – chociaż z początku łamało monopol Zachodu na stanowienie kanonów światopoglądowych i politycznych (europocentryzm) i obejmowało nowe podmioty państwowe oraz inne kraje Trzeciego Świata – z czasem zaczęło dotyczyć wszelkich preferencji i mniejszości obyczajowych, religijnych czy etnicznych w obrębie samego Zachodu. Zrodzonej w czasach hipisowskiej rewolty – kontrkultura lat sześćdziesiątych XX wieku – Nowej Lewicy i jej „pochodowi przez instytucje” towarzyszyło krzepnięcie zjawiska tzw. politpoprawności.

Upadek Związku Sowieckiego, który finansowo i logistycznie wspierał rozmaite ruchy kontestacyjne na Zachodzie – włącznie z terroryzmem lewackim (RAF) czy nacjonalistycznym (IRA) – nie spowodował w Europie i USA zasadniczych zmian w mentalności elit (których upadek imperium zła ani o jotę nie przetrzebił kadrowo). Wciąż charakteryzuje je nienawiść do tego, co rodzime, i fascynacja tym, co odmienne, oraz niechęć do chrześcijaństwa i krytyki spuścizny po komunizmie. Utopijne myślenie zawodowych poprawiaczy świata (pożytecznych idiotów) nieznacznie zmieniło tylko formy werbalnej ekspresji. Postulat emancypacji klasowej wyparł postulat emancypacji dyskryminowanych mniejszości. Klasę robotniczą zastąpiły kobiety (zradikalizowane ruchy feministyczne), dzieci (walka o prawa dziecka i wyjęcie młodocianych

spod jurysdykcji rodziców), homoseksualiści (żądanie legalizacji małżeństw i prawa do wychowywania dzieci przez pary homoseksualne), zwierzęta (walka o prawa zwierząt i przeciwdziałanie dyskryminacji transgatunkowej), Matka Gaja (ekologizm). Zachodnia lewica intelektualna spożytkowała antyreligijne, antykapitalistyczne (antyburżuazyjne) i emancypacyjne wątki marksizmu-leninizmu, łącząc je z wyselekcjonowanymi hasłami liberalizmu oraz krytyką ancien régime'u ufundowanego na chrześcijaństwie, zawartą w demaskatorskich filozofiach podejrzeń (zainicjowanych – obok marksizmu-leninizmu – przez Nietzschego i Freuda, a rozwijanych przez tzw. szkołę frankfurcką czy dekonstrukcjonizm).

Nieograniczona wolność dla „wykorzeniaczy” i niszczycieli tradycji Zachodu zbiega się także z antyhumanistycznym podejściem do systemu edukacji szkolnej i akademickiej. Miejsce socjalizacji i wychowania (w szkołach szczebla podstawowego i średniego) oraz bezinteresownego poszukiwania prawdy (zwłaszcza na uniwersytetach) zajmuje scjentystyczny model edukacyjny. Kult nauk ścisłych i przyrodniczych – obecny od dawna zarówno w „naukowym” socjalizmie, jak i w technokratycznych warstwach Zachodu – dobrze uzgadnia się z krucjatą przeciw nienaukowym ideologiom, pojęciu prawdy obiektywnej i zakorzenionemu w religii uniwersalnemu kodeksowi etycznemu.

## **Zmierzch Zachodu**

„Better red than dead” – to hasło obiegło w czasach zimnej wojny tysiące manifestacji pacyfistycznych, podczas których niesiono portrety Che Guevary, Marksa, Trockiego i Mao Tse-tunga. Zrewoltowana

młodzież społeczeństwa dobrobytu nudziła się i łatwo stawała łupem ideologicznych hochsztaplerów w rodzaju Herberta Marcuse'a czy Jerry'ego Rubina. W obliczu ekspansji sowietyzmu elity intelektualne i artystyczne Zachodu snobowały się na otwartość i tolerancję wobec odmiennych wartości komunizmu. W istocie jednak hasła „Wolność, równość, braterstwo”, wypisane na sztandarach rewolucji francuskiej, dobrze współbrzmiały z pacyfistyczną propagandą sowiecką oraz hipisowskim „Make love, not war”. Okres zimnej wojny po raz drugi od haniebnego dla Zachodu Monachium 1938 roku, gdzie Anglia i Francja za hitlerowskie obietniczki pokoju sprzedały Trzeciej Rzeszy Czechosłowację, ukazał lekkość polityczno-intelektualnych elit Zachodu oraz ich brak woli stanowczej obrony przed barbarzyństwem. Dzięki militarnej pomocy USA Europa Zachodnia uniknęła w czasie drugiej wojny światowej zalewu przez Armię Czerwoną prąca ze Wschodu. Wielu intelektualistów zachodnich we wdzięcznej pamięci zachowało jednak nie szeregowców Ryanów, lecz czołowe oddziały sowieckie, które wyzwoliły większość nazistowskich obozów koncentracyjnych (w których przeważali więźniowie pochodzenia żydowskiego). O krajach Europy Wschodniej zapomniano. Także zimną wojnę USA wygrały wbrew swoim opiniotwórczym elitom. Znienawidzony przez postępowców Ronald Reagan zabrał Sowiety na śmierć.

Na początku XX wieku Oswald Spengler w słynnej książce *Zmierzch Zachodu* (1918) prorokował rychłe zniewieścienie i zdiecinnienie cywilizacji zachodniej, która dynamicznie wchodziła już wtedy w okres technologicznego boomu i konsumpcjonizmu („Oni planują indywidualną religię teozofii i kultu mistrza, wydania Buddy na czerpanym papierze, oni planują państwo Erosa”). Pięćdziesiąt lat później młodzież z europejskich i amerykańskich bogatych domów – bo nie farmerzy ani robotnicy, którzy słysząc postulaty kontestatorów,

stukali się w czoło – postanowiła wraz z lewicowo-liberalnymi intelektualistami dokonać „rewolucji kulturalnej” (z podziwem nasłuchawszy się opowieści o chińskich eksperymentach społecznych). W tym czasie absolwent Sorbony, Pol Pot, szykował podobną akcję w Kambodży (skutkiem jej była śmierć połowy ludności tego kraju, tj. ok. trzech milionów osób).

Amerykańcy zbuntowani studenci walczyli o „wolność”, ale była to wolność dla głoszenia tez o „zamordystycznej demokracji w USA”, o jej re presjach na studentach i lewicowych aktywistach, o religii jako żandarmie sfery obyczajowej. Przeciętnego obywatela liderzy kontrkultury traktowali z pogardą (dokładnie tak, jak to od 1989 roku w Polsce czyniły polityczno- -ideologiczne mutacje ROAD czy ich właścicielka „Gazeta Wyborcza”). W słynnej książce ukazującej ideową ewolucję amerykańskich uniwersytetów po drugiej wojnie światowej (*Umysł zamknięty*) Allan Bloom pisał:

*Studenci pragnęli dla siebie roli przywódców rewolucji współczucia. Ale przedmiotem ich wielkiej pogardy i wściekłości była amerykańska klasa średnia [...], ci wszyscy prostacy, którzy w Ameryce składali się na większość, nie potrzebując i nie chcąc ani współczucia, ani przywództwa studentów.*

Okres kontrkultury zapoczątkował osławiony marsz przez instytucje, w wyniku którego w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych do władzy w krajach zachodnich zaczęli dochodzić buntownicy i lewicowi aktywiści pokolenia '68. W USA wybory prezydenckie wygrał William Clinton. W RFN do rządu federalnego wszedł z ramienia partii Zielonych Joschka Fisher, którego widać na zdjęciach z lat

sześćdziesiątych bijącego policjanta na jednej z lewackich manifestacji. Tymczasem pacyfistyczna stara Europa i ideowo osłabione USA stanęły na przełomie tysiącleci w obliczu ekspansji gospodarczej Chin oraz terrorystycznej presji krajów muzułmańskich.

## **Utyka, czyli Zachód**

„W Utyce obywatele nie chcą się bronić” – pisał Herbert w zbiorze *Pan Cogito*. Czy Zachód chce i potrafi się bronić w obliczu zewnętrznych zagrożeń? Czy potrafi poskromić ogólnoeuropejskie aspiracje zjednoczonych Niemiec, czy jest zdolny nie ulegać energetycznemu i politycznemu szantażowi autorytarnie rządzonej Rosji? Czy potrafi przeciwstawić się presji krajów muzułmańskich, które błędnie postrzegają Zachód jako spójny blok chrześcijański? Aby skuteczna obrona była możliwa, obrońcy muszą czuć więź z tym, czego mają bronić. Z czym identyfikuje się dzisiaj przeciętny Europejczyk, za co byłby gotów oddać życie?

Jeżeli największa po Rosji współczesna potęga militarna Europy – Francja – nie znalazła w sobie woli mocy do obrony przed nazistowskimi Niemcami, dlaczego dzisiaj miałyby ją odnaleźć w starciu z mniej czytelnie zdefiniowanymi zagrożeniami?

Postulaty w rodzaju „tolerancja”, „wolność”, „walka z homofobią” itp. służą dziś przede wszystkim lewicowo-liberalnym elitom oraz liderom zrepresjonowanych mniejszości jako narzędzie autoreklamy, środek do zdobywania pieniędzy, prestiżu i sławy. Stanowią przepustkę do telewizyjnych studiów, na uniwersyteckie katedry i do kas fundacji

sponsorujących działania, które nazwałbym spiralą ekscentryzmu. Kto wynajdzie nowe przejawy nietolerancji, nową zrepresjonowaną kulturę mniejszościową, kto wytropi i silniej nagłośni nowe przypadki pedofilii w Kościele rzymskim (a nie innym), ten ma szansę zabłysnąć w przestrzeni publicznej jako współczesny Katon Młodszy – prawdziwy obrońca zachodniej cywilizacji.

W istocie działania te prowadzą jednak do ostatecznego zniszczenia kulturowej tożsamości Zachodu. Aby wytepić wszelkie potencjalne zagrożenia nietolerancją, podejmuje się działania o utopijnych cechach, tak charakterystyczne dla ideologii antykonserwatywnych. Aby nie tylko zlikwidować nienawiść i dyskryminację rasową, lecz także z całą pewnością pozbyć się groźby ich recydywy, należy dokonać gruntownego, niszczycielskiego przeorania całej kultury zachodniej. Tak jak zbyt głęboka orka rolnicza niszczy pole uprawne, tak przewracanie wszystkich głównych filarów cywilizacji zachodniej, aby sprawdzić, czy nie tkwią pod nimi zarodki nietolerancji – mogące się nagle rozwinąć na polu polityki, religii, literatury i sztuki, rodziny, edukacji czy obyczajowości – powoduje ich destrukcję. Pytaniem zasadniczym i logicznie pierwszym jest więc kwestia, czy Zachód potrafi się obronić przed samym sobą. Likwidując własną, kształtowaną przez tysiąclecia tożsamość, nasza cywilizacja pozbawia się immunologicznej otuliny, jaką stanowią wspólna pamięć historyczna i wspólna przestrzeń symboliczna. Quasi-wartości, jak tolerancja, nie są zdolne solidaryzować i mobilizować zbiorów jednostek, w które przekształca społeczeństwa indywidualistyczna ideologia liberalna, zaprawiona niszczycielską pasją starej i nowej lewicy.

**Przyszłość, czyli świat androidów**

Czy światem będą rządzić dzieci (jak tego chcą Lyotard czy pani profesor Łopatkowa)? A może kobiety (jak domagał się tego na łamach „Gazety Wyborczej” Aleksander Smolar, szef Fundacji Batorego)? Nie. Pajdokracja i matriarchat to *licentia poetica*. Zza pleców takich władz zawsze będą rządzić grupy cynicznych i amoralnych polityków, którzy jako harcówników i figurantów mogą wysuwać na publiczny widok osoby i grupy najbardziej politycznie poprawne. To zabieg rewolucyjny. Usuwamy z dziejowej sceny represyjne przesady w postaci chrześcijaństwa, tradycyjnej rodziny, kategorii prawdy i dobra. Zastępujemy je pozorami nieograniczonej wolności jednostek i władzą animatorów rewolucyjnych zmian. Do złudzenia przypomina to Orwellowski podział na libertyńskich proletów, żyjących w ułudzie wolności, i ich władców sprawnie manipulujących ogłupiałymi masami. Dla mas wszystko, czego zapragną – nieograniczona konsumpcja, aborcja, eutanazja, pornografia. Wyzwolona nauka wyprodukuje organizmy ludzko-zwierzęce, przez co zapełni planetę zabawnymi bytami podobnymi do stworów z filmu Gwiezdne wojny. Oświeceni i tolerancyjni proleci przyjmą je z entuzjazmem. Ludzi będzie się produkować w laboratoriach wedle życzenia rodziców lub władz. Ludzi niedźwiedzi, ludzi pajaków, ludzi wielogłowych – ludzi pozbawionych duszy. Człowieczeństwo w formie, w jakiej je znamy, przestanie istnieć. Dalszy ciąg tej historii w Objawieniu Świętego Jana.

*Herbert Marcuse (1898–1979) – amerykański filozof i socjolog pochodzenia niemiecko-żydowskiego, członek szkoły frankfurckiej; uważany za „duchowego lidera rewolucji studenckiej”[1] lat sześćdziesiątych oraz współtwórcę i czołowego reprezentanta Nowej Lewicy w USA. W najpopularniejszej pracy Eros i cywilizacja, jako że jest pod wpływem Freuda i nieortodoksyjnego marksizmu, demaskuje m.in. represyjny charakter cywilizacji Zachodu. Sokratejską jedność*

*logos-ergon (jedność słów i czynów) zastąpił hasłem „logos i eros”, co w praktyce studenckiej rebelii oznaczało palenie bibliotek i seks na świeżym powietrzu. Kołakowski: „Nie ma też chyba w naszych czasach filozofa, o którym z równą pewnością, jak w przypadku Marcuse’a, dałoby się powiedzieć, że jest ideologiem obskurantyzmu”. Kres jego popularności w kręgach hipisowskich położyły doniesienia o współpracy Marcuse’a z CIA w latach pięćdziesiątych.*

*Jerry Rubin (1938–1994) – w 1968 roku współzałożyciel partii hipisów – Youth International Party (wśród jej inicjatorów znaleźli się m.in. Abbie Hoffman – autor Rewolucji dla draki – oraz Allen Ginsberg). Był pionierem procesu upolityczniania ruchu dzieci kwiatów. Zasłynął jako organizator wielkiej manifestacji przeciw Konwencji Demokratów w Chicago (1968), po której doszło do krwawych starć z policją. W latach siedemdziesiątych dokonał gwałtownego zwrotu ideologicznego i stanął po stronie establishmentu. Po studiach na Harvardzie został specjalistą ds. zarządzania i biznesmenem. Zasłynął maksymą: „Dobro i zło zlewają się w jedność”.*

[1] Por. L. Kołakowski, Główne nurty marksizmu: Powstanie. Rozwój, Rozkład, t. 1–3, Instytut Literacki, Paryż 1976–1978.

*Tekst ukazał się w książce "Kambei Shimada", która ukazała się nakładem Teologii Politycznej*